

PAWEŁ BRYŁOWSKI

ur. 1949; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, PRL, komisja wyborcza, wybory czerwcowe 1989, Urząd Wojewódzki w Lublinie, Jacek Sobczak, Stanisław Osiniak, Bogusław Wołyński, KPN, Konfederacja Polski Niepodległej

Wybory okiem członka komisji

Byłem wiceprzewodniczącym Okręgowej Komisji Wyborczej w wyborach do Sejmu [1989 roku]. W wyborach do Senatu komisja nazywała się trochę inaczej, bo to była Wojewódzka Komisja Wyborcza. Wiceprzewodniczącym tej komisji był pan Włodek Blajerski z poruczenia Komitetu Obywatelskiego.

Przewodniczącymi [we wszystkich tego typu komisjach] byli chyba przedstawiciele strony rządowej. Oprócz mnie były jeszcze dwie osoby jako jej członkowie – Jacek Sobczak i nieżyjący już Staszek Osiniak (on był później przez pierwszą kadencję wiceburmistrzem w Kraśniku). [Udział w pracach komisji] był silnym doświadczeniem życiowym.

Siedziba Okręgowej Komisji Wyborczej była w budynku Urzędu Wojewódzkiego. Mnie było łatwiej, bo znałem bliżej lub dalej niektóre osoby z tego urzędu, które wspomagały komisję technicznie, czy też niektórych jej członków. Wiedziałem jednak, że jeśli [dotychczasowe władze] każą, to wielu podporządkowanych im ludzi zrobi wszystko, co będzie im nakazane. [Praca w komisji] była doświadczeniem bardzo ciekawym. Z dzisiejszego punktu widzenia mam wrażenie, że ono było również przełomowym momentem dla tych, którzy w dobrej wierze pracowali w niej ze strony rządowej czy organizacji współpracujących z rządem. Przedstawiciele tych organizacji też tam byli. Myśmy we trzech [z Sobczakiem i Osiniakiem] byli przekonani, że jesteśmy tam jak owce wśród wilków i jeśli nas nie pożrą, to na pewno oszukają... Obie strony miały do siebie bardzo ograniczone zaufanie.

[Patrząc] od wewnątrz komisji, mogę powiedzieć, że wybory były rzetelnie przeprowadzone, w określonych politycznie ramach. To był chyba jednak już taki wyraźny początek rewolucji. Rewolucji w cudzym świecie, bo na szczęście nie były to uliczne starcia. W tym czasie z tych, którzy (jak można było podejrzewać, że czy to z przyzwyczajenia, czy z przestachu, czy z jakichś innych powodów) służyli

dotychczasowemu reżimowi politycznemu, to oni po prostu poczuli się wtedy po raz pierwszy bardziej wolnymi ludźmi. Może nie do końca, może nie całkiem wolnymi, ale ten postęp był bardzo odczuwalny.

Jeśli chodzi o członków komisji wyznaczonych spośród instytucji społecznych, które chyba miały uwiarygodnić [wybory], był tam też między innymi bardzo sympatyczny ksiądz polskokatolicki [Bogusław Wołyński] – nieżyjący już – który później ustanowił wyróżnienie Serce Serc. Autentycznie on przeżywał wspólnotę ludzi o różnych poglądach.

Od strony technicznej obsługa [komisji] była prowadzona przez Urząd Wojewódzki. Myślę, że siłą rzeczy pracownicy urzędu początkowo byli do nas bardzo nieufnie nastawieni, bo pewnie spodziewali się, że po pierwsze zjawia się jacyś ignoranci, po drugie ludzie, którzy będą bez przerwy im w czymś przeszkadzać i mieszać. Ale widać było, że starają się po przełamaniu pierwszych lodów, bardzo życzliwie z nami postępować. Nie wiem, czy się przyjaźń [między nami] zawiązała (to chyba za dużo jest powiedziane), ale pewnego rodzaju zaufanie. Należy pamiętać, że dla nich przegrane wybory mogły skończyć się osobistą porażką w sensie życiowym i pracowniczym. Oni mieli tego świadomość. Mam wrażenie, że nie bardzo wierzyli w to, że wybory mogą być przez nich przegrane.

Było trochę protestów. Mocniejszy akcent był ze strony KPN-u. Mieli problem, bo początkowo usiłowano nie dopuścić ich mężów zaufania do udziału w komisjach wyborczych. KPN do końca [kampanii] był prześladowany przez policję. Traktowano ich jako „ekstremę”, która wyłączyła się ze współdziałania z Komitetem Obywatelskim i władza ich chciała przykładowo pognębić. Stawaliśmy w ich obronie na forum komisji wyborczej w sposób zdecydowany, a jednocześnie widzieliśmy, że oni jednak żyli happeningami, które wcale nie musiały mieć pozytywnego zakończenia. Nie chciano dopuścić ich [do wyborów] jako partii politycznej. To była organizacja, która pierwsza powiedziała, że jest partią polityczną i tak będzie działać, a jednocześnie zdaje się, że nie do końca chcieli się włączyć w tok tych wyborów. Mieli nadzieję, że będą znaczącą siłą polityczną. Słowo partia działało jak płachta na byka na stronę rządową, która obawiała się reakcji Sowietów.

Przypomnę, że to były pierwsze od kilkudziesięciu lat normalne wybory, przynajmniej co do części obsady parlamentu. Na trzydzieści pięć procent wolne wybory, a reszta jeszcze jako taka mieszanina PRL-u z czymś tam wtedy nie do końca określonym. Oczywiście za wyjątkiem Senatu, gdzie wybory były całkowicie wolne.

Okręgowa i wojewódzka Komisja Wyborcza rozstrzygała wiele występujących na bieżąco problemów. Nie chciano na przykład dopuścić do głosowania osób, które mieszkaly w tak zwanym „mędrku”. Na miasteczku uniwersyteckim jest budynek, który wtedy był mieszkaniem dla wielu młodych asystentów UMCS i ich rodzin. Oni się tam gnieździłi w takich niewielkich kłitkach, ale mieli jakieś lokum, co w warunkach PRL-u było sprawą istotną. Powiedziano im, że ponieważ część z nich w ogóle nie jest zameldowana w Lublinie, to nie będą głosować. To dotyczyło również

studentów. Uważam to za pociągnięcie polityczne. Pamiętam, że rozstrzygnięcie było na ich rzecz, za naszą sprawą. Zainteresowani długo to pamiętali. Wiadomo, że studenci i młodzi naukowcy to była przeważnie ta grupa, która nie głosowała na komunistów, więc było podejrzenie – ale myślę, że nie tylko podejrzenie – że to była próba wyeliminowania ich z głosowania. Bo [było wiadomo], że do domu [na wybory] już nie wrócą.

Przez kilkadziesiąt lat nie funkcjonowały demokratyczne procedury, stąd udział w wolnych wyborach był nowością. To były pierwsze zachowania demokratyczne i bardzo ważne społecznie, bo pokazywały podmiotowość społeczeństwa.

W miarę jak napływały informacje o wynikach głosowania, widziałem, że stronie rządowej rzedły miny. Oni się chyba jednak nie spodziewali, że porażka będzie tak znacząca. Szczególnie że przy okazji wyszła kwestia listy krajowej, która gdyby była kreślona na krzyż, dokładnie od rogu do rogu, toby wszyscy przepadli. Część ludzi kreśliła takim zamachem, że w efekcie pierwszy [kandydat] i ostatni ocaleli.

Zawoziłem wyniki wyborów do Warszawy. Nie odważyłem się zasnąć do momentu, póki nie wsiedliśmy do samochodu, jadąc z wynikami wyborów. Wybory trwały dwa dni – moment samych wyborów, potem obliczanie głosów, potem przewiezienie [wyników]. To nie było tak, że w jednej chwili wyniki przychodziły z poszczególnych gmin i że natychmiast były obliczane. Nie było zresztą takiego uzbrojenia technicznego jakie jest dzisiaj, gdzie wrzuca się do komputera informacje i za moment są wyniki. Całkiem inaczej było w tamtym czasie. Choć było też elektroniczne stałe zabezpieczenie, oczywiście jak na możliwości tamtego okresu. Zasnąłem w służbowym samochodzie wiozącym nas do Warszawy z wynikami zbiorczymi, wcześniej dwie noce nie spałem. Jak się obudziłem, to się przestraszyłem, że coś się stało. Nic się nie stało.

Byłem przy drugiej turze wyborów, ale nie zachowałem w pamięci jakichś wspomnień. Osoby na tej liście krajowej już nie były takie znane. Czy wyniki wyborów i to, co się stało, to rozstrzygało sprawę demokracji? Dzisiaj wiem, że rozstrzygało. Nie było wtedy jeszcze pewności, czy zmiana ta jest trwała.

Data i miejsce nagrania	2014-01-11, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Transkrypcja	Jacek Bednarczyk
Redakcja	Janka Kowalska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"